

JEDNAK KSIĄŻKI

GDAŃSKIE CZASOPISMO HUMANISTYCZNE

2020 nr 11

Artyści działają. Działaczki tworzą

DEBATY I NIEPOKOJE

DEBATA „5 MILIONÓW OBEJRZAŁO KLER. I CO?”

WYDZIAŁ FILOLOGICZNY UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO

(7 STYCZNIA 2019 ROKU)

JOANNA TOKARSKA-BAKIR

PIOTR SZELĄG

MARTA ABRAMOWICZ

EWA GRACZYK

W debacie udział wzięli:

Profesor Joanna Tokarska-Bakir, antropolożka kultury, pracuje w Instytucie Sławistyki PAN. Wydała między innymi: „Rzeczy mgliste. Eseje i studia” (2004), „Legenda o krwi. Antropologia przesądu”, (2008), „Okrzyki pogromowe. Szkice z antropologii historycznej Polski lat 1939–1946”, (2012), „Pod kłutwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego” (2018).

Doktor Piotr Szelaż, dyrektor szkoły, społecznik, teolog, konsultant filmu „Kler”.

Doktor Marta Abramowicz, pisarka, psycholożka, aktywistka społeczna, autorka książek „Zakonnice odchodzą po cichu” (2016) oraz „Dzieci księży. Nasza wspólna tajemnica” (2018).

Profesor Ewa Graczyk, literaturoznawczyni, aktywistka społeczna, autorka między innymi: „Ćma. O Stanisławie Przybyszewskiej” (1994), „Przed wybuchem wstrząsnąć. O twórczości Witolda

Joanna Tokarska-Bakir, Piotr Szelaġ, Marta Abramowicz, Ewa Graczyk

Gombrowicza w okresie miġdzywojennym” (2004), „Od Źmichowskiej do Masłowskiej. O pisarstwie w nadwiślańskim kraju” (2013).



Ewa Graczyk

Będziemy mówili o „Klerze” jako interwencji społecznej, to nie będzie dyskusja filmoznawcza. Dzięki pośrednictwu profesor Tokarskiej-Bakir próbowaliśmy do dyskusji zaprosić samego reżysera Wojciecha Smarzowskiego, co się niestety nie udało, ale reżyser zasugerował zaproszenie pana Piotra Szelaġa.

Na samym początku chciałabym poprosić pana Piotra Szelaġa, aby opowiedział nam o sobie i o tym, jak zaczęła się jego przygoda z filmem i scenariuszem oraz o swoich wrażeniach po obejrzeniu efektów także pana pracy.

Piotr Szelaġ

Odpowiem po kolei. Obecnie, tak jak pani profesor powiedziała, zajmuję się szeroko rozumianą działalnością społeczną. Od kilku lat prowadzę organizację pozarządową, w której zajmujemy się edukacją, oświatą, opieką. Wcześniej byłem duchownym kościoła katolickiego w diecezji gdańskiej. Moja historia jako duchownego zaczęła się najpierw na Uniwersytecie Kardynała Wyszyńskiego w Warszawie. Później zrobiłem doktorat na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie i przez cztery lata mieszkałem w Watykanie. Potem wróciłem i podjąłem decyzję o radykalnej zmianie swojego życia. W międzyczasie przez wspólnego znajomego poznałem Wojtka Smarzowskiego, który powiedział, że chciałby nakręcić film o polskim kościele. Długo o tym dyskutowaliśmy. Uznałem, że rzeczywiście w polskiej kinematografii brakuje filmu ambitnego, głębokiego, który by dotykał różnych

wymiarów funkcjonowania Kościoła. Powiedziałem Wojtkowi, że zgodzę się włączyć w taki proces twórczy, ale pod warunkiem, że nie będzie to paszkwil, który uderzy w Kościół, ale film, który wywoła dyskusję, będzie pewną wartością samą w sobie.

Ceniłem i cenię twórczość Wojtka. Uważam, że jest to dojrzały, mądry reżyser, który filmy robi nie tylko dla pieniędzy, ale też chce coś przez nie powiedzieć, chce widza do czegoś sprowokować. To dało mi gwarancję, że uda się właśnie tak pomyślany film zrealizować. Gdy Wojtek powiedział, że mają gotową pierwszą wersję scenariusza, poprosił mnie o jego przeczytanie. Była to dla mnie wstrząsająca lektura, bo do każdej sceny byłem w stanie przypisać konkretne imię i nazwisko duchownych, ludzi świeckich, sytuacji, miejsc. Wojtek Smarzowski wraz z Wojtkiem Rzehakiem, z którym razem pisali ten scenariusz, skondensowali w nim bardzo wiele historii, które rzeczywiście miały miejsce. Uznałem, że to jest pomysł na bardzo wartościowy film. Potem były spotkania z wieloma ludźmi, którzy włączali się w tę pracę w różnych wymiarach. Od początku widziałem ich wielkie zaangażowanie. I tak rozpoczęliśmy współpracę, najpierw na etapie scenariusza, pracy nad poszczególnymi postaciami, aby były one jak najbardziej autentyczne, ale też głębokie, niejednoznaczne. Później był etap zdjęć, w Polsce i za granicą, bo większość scen dotyczących przestrzeni kościelnej została nagrana w Czechach. Następnie etap montażu i wreszcie moment, kiedy „Kler” miał ujrzeć światło dzienne. Temu wszystkiemu towarzyszyły wielkie emocje i wielkie pytania. Jak film zostanie odebrany? W jakich kategoriach? Czy wywoła jakąś dyskusję? Jaką wartość wniesie nie tylko do polskiej kinematografii, ale też do aktualnego życia społecznego? Trzeba przyznać, że premiera niesamowicie wpisała się w aktualne wydarzenia w kraju i za granicą, bo to nie jest przecież film o pedofilii w kościele, ale o wszystkich problemach, jakie dręczą współczesny polski Kościół.

Do włączenia się w proces realizacji filmu dałem się przekonać, licząc na to, że „Kler” rozpocznie dyskusję nad zmianami bezdyskusyjnie potrzebnymi polskiemu Kościołowi.

Nie wiem, ile spośród osób na sali jest związanych z kościołem katolickim, ale podejrzewam, że znacząca część, co wynika ze statystyk. Czy mają państwo wrażenie, że rzeczywiście takie zmiany zachodzą? Ja mam mieszane uczucia. Z jednej strony uważam, że na poziomie deklaracyjnym wiele rzeczy w Kościele jest godnych akceptacji i uznania, ale na poziomie praktyki jest już zupełnie inaczej.

Ewa Graczyk

Myślę, że w tym momencie moglibyśmy się podzielić naszymi pierwszymi wrażeniami po obejrzeniu filmu.

Piotr Szelaąg

Joanna Tokarska-Bakir, Piotr Szelaġ, Marta Abramowicz, Ewa Graczyk

Ja film widzialem kilkakrotnie, z r6nych wzgled6w, na r6nych etapach. Przylozyłem do niego r6k6, wi6c trudno mi go oceniać bez emocji. Jestem od razu podejrzany o brak obiektywizmu, wi6c przekaż6 mikrofon dalej.

Prof. Joanna Tokarska-Bakir

Ja widzialem film dwukrotnie, poniewaŹ nie wszystko zrozumialem; zreszt6 te problemy nie zostaly wyjaœnione do koŃca, p6zniej moŹe o nie zapytam. Jednak og6lne wraŹenie bylo wstrzaœaj6ce. Prawd6 m6wi6c, cz6sto nie jestem w stanie przejœć przez filmy Wojciecha Smarzowskiego, na przyklad nie dalam rady obejrzeć – choć zaczynalam – „Domu zlego”, „WoŹlnia”. A „Kler” zaskoczył mnie gl6bi6 r6wnieŹ jeœli chodzi o konstrukcj6, kt6ra jest bardzo szczeg6lna i z czego wynikaj6 mocne konsekwencje. UwaŹam, Źe to film z bardzo gl6bokim przeslaniem – wlaœciwie metafizycznym i zdumiewaj6ce jest, Źe o duchowoœci w „Klerze” si6 nie rozmawia, choć to doœć bezpieczny temat. Dyskusja, szczeg6lnie glosy krytyk6w, koncentruj6 si6 gl6wnie na tym, co jest zewn6trznosci6 tego filmu.

Od razu teŹ powiem, jakie mam zastrzeŹenia do filmu. Ot6Ź w moim odbiorze jest on bardzo uczciwy, prawdziwy, jedna scena natomiast jest sklamana i jest to scena buntu parafian na pogrzebie. UwaŹam, Źe najwi6ksz6 tragedi6 polskiego katolicyzmu jest rodzaj przetr6conego kr6gosłupa moralnego. To jest oczywiœcie zwi6zane z pewnego rodzaju wsp6luzaleŹnieniem, bo moŹna m6wić o tym typie wiary jako o wsp6luzaleŹnieniu wlaœnie, i ch6tnie o tym powiem p6zniej. Jest to scena nieautentyczna, poniewaŹ takich bunt6w bylo w Polsce bardzo malo – w kaŹdym razie ja nie slyszalam o zadnym zwi6zanym z pedofili6. Jest wr6cz przeciwnie, wiemy o zachowaniach innego typu – ja w Tylawie – kiedy wierni nie s6 w stanie uwierzyć i zaryzykować rozbicia obrazu œwiata, kt6ry jest zwi6zany z demaskacj6 pedofilií koœcielnej. Dlatego ten element wydaje mi si6 nieprawdziwy, ale myœl6, Źe i on jest jakoœ uzasadniony. Widz6 w tym pr6b6 powiedzenia czeg6s dobrego o perspektywach tej wiedzy strasznej, i być moŹe wlaœnie sprowokowania jakiegoœ buntu. W kaŹdym razie tego, Źeby obraz nie byl calkiem czarny. Natomiast inne elementy filmu uwaŹam za wybitne w swojej autentycznoœci. UwaŹam teŹ, Źe to jest film wykraczaj6cy poza kategorie filmu popularnego. Ma wiele cech kultury tak zwanej wyŹszej, wi6c cała krytyka akcentuj6ca jego pospolitoœć czy teŹ propagandowy charakter kompletnie mija si6 z celem, to jest w og6le inny gatunek. To film otwieraj6cy r6zne perspektywy – widać to po dyskusjach, kt6re tocz6 si6 powoli, ale jednak nabieraj6 coraz wi6kszego zasi6gu.

Piotr Szelaġ

Musimy też pamiętać, że to jest film fabularny, który nigdy nie miał aspiracji bycia dokumentem. To nie jest „odzwierciedlenie” – to jest „dzieło artystyczne”, które posługuje się swoją naturą i językiem. Co do wątpliwości pani profesor odnośnie buntu wiernych – słyszałem o takim zdarzeniu, opowiadali mi o nim księża z archidiecezji krakowskiej. Wprawdzie wierni nie aż tak radykalnie rozprawili się z sytuacją, która budziła ich wątpliwości i obawy, ale wiem, że w jednej z góralskich parafii była sytuacja, kiedy ksiądz dwuznacznie zachowywał się w stosunku do dzieci. Miejscowi parafianie w obronie dzieci nakazali księdzu opuścić parafię.

Marta Abramowicz

A ja, zanim powiem o swoich wrażeniach, to również chciałabym odnieść się do tej sceny. Mnie wydała się ona jednak prawdopodobna, bo rzeczywiście widzę w naszej rzeczywistości społecznej, że wierni wstają z kolan, że dzieją się rzeczy, które kiedyś na pewno nie miały miejsca. Wierni się buntują, mówią, że chcą lub nie chcą konkretnego księdza – to działo się na przykład przy okazji księdza Lemańskiego, gdzie ludzie stanęli przeciwko biskupowi, za księdzem. Teraz głosy w stosunku do księży i zakonnic są bardziej krytyczne – Polacy zdają się powoli, ale jednak głośno mówić, że coś się im nie podoba. Zajmując się problematyką kościelną i jeżdżąc na spotkania z czytelnikami i czytelniczkami widzę, że dyskusje wywołane między innymi przez „Kler” są bardzo potrzebne. Zwłaszcza w mniejszych miejscowościach obejrzenie filmu i spotkanie z ludźmi jest czasem jedyną okazją do wymiany poglądów. „Kler” mówi o tym, o czym wszyscy wiemy (nie sądzę, aby ktoś był zaskoczony filmem), mówi o sprawach, które wcześniej były owiane milczeniem czy tajemnicą, choć wszyscy wiedzieli. W „Dzieciach księży” rozmawiam o tym z profesor Tokarską-Bakir, która nazywa tę sytuację otwartym sekretem. Wydaje mi się, że „Kler” mówi o takich właśnie otwartych sekretach, ale teraz jest szansa, żebyśmy zaczęli o nich rozmawiać, bo przecież już tyle osób zobaczyło ten film.

Profesor Joanna Tokarska-Bakir

Chciałabym dopowiedzieć, dlaczego mnie scena buntu uderzyła jako sprzeczna z moim odbiorem. Wiąże się to z moją pracą naukową, to znaczy z badaniem przemocy antyżydowskiej. Wielokrotnie kiedy mówi się o pogromach – a wiecie państwo, że pogromy wybuchały w związku z przekonaniem, że Żydzi porywają dziecko – wielu nawet bardzo cenionych historyków i psychologów racjonalizuje te zachowania, mówiąc: „No jak to? To jest pierwotna potrzeba ochrony dziecka!”. I nagle ta pierwotna potrzeba ochrony dziecka, którą głęboko rozumiemy, kiedy dotyczy atakowania Żydów, wyłącza się, kiedy chodzi o księdza, który atakuje dzieci. Rozumiem, że mogły być takie przypadki, jak scena pokazana w „Klerze”, ale one są naprawdę marginalne. Chodzi o dysproporcje, o sposób usprawiedliwiania przemocy i bierność wobec niej. Możemy sobie wyobrazić, co musiało się stać,

Joanna Tokarska-Bakir, Piotr Szela, Marta Abramowicz, Ewa Graczyk

żeby zablokować potrzebę ochrony dziecka, wybierając jak gdyby smoka, któremu dzieci się ofiaruje. Przecież społeczność jest w roli tych, którzy ofiarują swoje dzieci smokowi – to jest zupełnie niebywale, a jednak to się wszystko dzieje na naszych oczach.

Ewa Graczyk

Też mam wrażenie, że świadectw obrony dzieci było bardzo mało, że w większości wypadków mamy do czynienia z zastanawiającą biernością. Na przykład we wstrząsającym reportażu Bożeny Aksamit dotyczącym Jankowskiego świadkowie opowiadają, jak sąsiadki z podwórka usiłują bronić dzieci przed atakami księdza pedofila, ale nikt nie próbuje zawiadomić milicji ani załatwić tego oficjalnie. Myślę, że pewna trudność związana „Klerem”, będąca jednocześnie jego wielką wartością, polega na tym, że film jest bardzo skondensowany. Reżyser tworzy obrazy, które są realistyczne i jednocześnie mają w sobie symboliczną, ponadrealistyczną gęstość. I ta symboliczna gęstość polega również na kondensacji warstw czasowych. Z jednej strony film jest ulokowany w przestrzeni czasowej, która kondensuje w sobie kilkanaście lat, a z drugiej, w sensie realistycznym, pierwszemu, filmowa akcja rozgrywa się w ciągu tygodnia.

Marta Abramowicz

Nie powiedziałam jeszcze o moim pierwszym wrażeniu po obejrzeniu „Kleru”, a było to jednak rozczarowanie. Dlatego, że zajmowałam się Kościołem i byłam na bieżąco, spodziewałam się, że znajdę w filmie jakieś przesłanie, które powinniśmy podnieść. Nie znalazłam go, choć oczywiście doceniam to wszystko, o czym mówiłam wcześniej: fenomen „Kleru”, fakt, że wszyscy go zobaczyli, że będzie już szansa na – wydaje mi się – zupełnie inną rozmowę o Kościele. Natomiast jeśli chodzi o tę gęstość, to dla mnie było za dużo pewnych rzeczy, zbytnio skondensowanych. Film wydał mi się przez to mało prawdopodobny, chociaż zdaję sobie sprawę z tego, że wszystko się wydarzyło albo mogło wydarzyć. Dla mnie tam są dwa filmy: jeden to film Smarzowskiego, kino Smarzowskiego, którego lubię (na przykład bardzo cenię jego pierwszy film „Wesele” – trochę prześmiewcze, ale dotyczące ważnych problemów, pokazanych w bezpardonowy sposób). Z drugiej strony jest tam film o pedofili, który dla mnie był bardzo poruszający. Ale w moim odczuciu one się trochę nie zazębiały.

Ewa Graczyk

Ja widziałam „Kler” po raz pierwszy na Festiwalu w Gdyni i tuż po obejrzeniu byłam umówiona z moją koleżanką, Moniką Pomirską i jej mężem. Powiedziałam im wówczas, że chwilowo nie mogę spokojnie o niczym rozmawiać, bo dostałam w splot słoneczny. Wrażenia były tak mocne, że mnie

zatknęło. Ona zobaczyła film dwa dni później i zareagowała tak samo. Obie rozmawialiśmy potem z wieloma znajomymi i przyjaciółmi, którzy powtarzali to samo, też zostali uderzeni. Później zastanawialiśmy się razem, dlaczego tak jest, i doszliśmy do wniosku, że została zerwana zasłona, jakiś szum, jakaś mgła odeszła. Na przykład ja zaczęłam myśleć o eufemizmach, które powodują, że nie widzimy wyraźnie. „Lubił chłopców”, mówimy. Ale jak zobaczymy nagle mężczyznę z nagim dziesięciolatkiem w łóżku, to przeżywamy szok. Wcześniej też niby wiedzieliśmy, ale bez konkretnych, bez obrazów i niewiele z tego wynikało. „Kler” wieloma ludźmi wstrząsnął.

Piotr Szelaąg

Ten film w zasadzie zapoczątkował głośnie i inne niż to, do którego byliśmy przyzwyczajeni, mówienie o tym, co dzieje się w Kościele i jak on funkcjonuje. Przez lata Kościół bardzo dbał o to, by publiczna narracja o nim była w pewien sposób ustawiona. To był Kościół, który budował przez wieki naszą tożsamość narodową, dzięki któremu przetrwała ona w okresie rozbiorów; to był Kościół, który w okresie komunizmu był ostatnim bastionem wolności, dzięki któremu ją odzyskaliśmy. A księża to ci, którzy naszą polskość przechowywali, przekazywali, chronili i właśnie dzięki nim i ich zaangażowaniu możemy dzisiaj cieszyć się wolnością; co więcej – dziś źle ją zagospodarowujemy i teraz jeszcze próbujemy wymknąć się zbawiennym wskazaniom, jak tę wolność wykorzystywać.

I to jest narracja, która – jeśli włączymy niektóre kanały telewizyjne czy radiowe – wciąż jest obecna. Tymczasem „Kler” pokazał, że Kościół to jest korporacja, która ma za zadanie przekazywać i utwierdzać pewne idee – bez względu na to, jaki mamy do nich stosunek. Dla ludzi wierzących te idee będą wartościowe i bezdyskusyjne, dla ludzi niewierzących będą kontrowersyjne. Wielu ludzi, którzy stykali się z filmem na etapie jego produkcji, powtarzało rzecz, która była dla mnie bardzo zastanawiająca: że byli zawsze wychowywani tak, aby nie mówić źle o Kościele i o księżach, nawet jeśli trzeba było powiedzieć jedynie prawdę. I taka postawa wyhodowała niestety taką skalę różnych zjawisk.

Pamiętam rozmowę z proboszczem, który mnie gościł podczas mojej wizyty w Irlandii. Opowiadał, że kiedy wstępował do seminarium w latach 50. czy 60., Kościół w Irlandii był silny, a on sam oddał swoje życie na rzecz budowania tego Kościoła. Dzisiaj, kiedy zbliża się do emerytury, ten Kościół w praktyce nie istnieje, a ludzie często patrzą na duchownych jak na potencjalnych przestępców. Ten proboszcz powiedział, że to jest wina Kościoła, bo w nieumiejętny sposób wykorzystał zaufanie, jakim był darzony przez Irlandczyków. Dla nich katolicyzm był elementem tożsamości irlandzkiej, tworzonej w opozycji do okupacji brytyjskiej. I jeśli ktoś występował przeciwko księżom, to jakby uderzał w tożsamość narodową Irlandczyków. Ostatecznie doprowadziło to do sytuacji, w której

Joanna Tokarska-Bakir, Piotr Szela, Marta Abramowicz, Ewa Graczyk

irlandzki Kościół (również z racji tego, że przez lata prowadził różnego rodzaju działalność edukacyjno-oświatową) ma skalę problemów nieporównywalnie większą niż Kościół polski, który w pewien sposób został uratowany dzięki komunizmowi. Dzięki temu, że u nas odebrano Kościołowi instytucje edukacyjne, tego typu procedury na tak wielką skalę nie mogły się odbywać. W jakimś stopniu polski Kościół może być komunistom za to wdzięczny.

„Kler” jest więc początkiem dyskusji. Z drugiej strony zastanawiałem się, na ile zainteresowanie filmem jest takim „polskim” zainteresowaniem, wynikającym z chęci zajrzenia pod sutannę. Pamiętam, jak ukazała się książka „Byłem księdzem” – pierwsza, która rozeszła się w milionowych nakładach i dała autorowi duże ekonomiczne powodzenie. Wynikało ono właśnie z ciekawości, która jest w nas – Polakach. Jesteśmy bardzo ciekawi, jak ksiądz śpi, jak ksiądz je, czy ksiądz chodzi do toalety i tak dalej. Myślę, że dlatego wielu ludzi sięga po tego typu publikacje. Oczywiście Kościół sobie tę sytuację sam wyhodował przez powszechne wśród polskich duchownych myślenie „my i oni”. Ma to oczywiście swoje przyczyny w teologii katolickiej, ale bardzo konkretnie zrealizowane w praktyce. Wielu Polaków-katolików, którzy jadą za granicę i widzą, jak inne wspólnoty kościoła funkcjonują, jest zszokowanych tym, że nie ma muru, który jest u nas. I to, jak myślę, jest jeden z elementów, który podsyca chęć zobaczenia, co jest po drugiej stronie.

Ewa Graczyk

Mam pytanie do profesor Tokarskiej-Bakir. Chciałabym postawić pewną tezę i zapytać, co o niej sądzisz. Mam wrażenie, że jesteśmy w pewnym procesie społecznym. Od procesu w Tyławie sprzed kilkunastu lat, poprzez rok 2013 z nagonką na gender, potem z rosnącym i opadającym zainteresowaniem wybuchającymi aferami pedofilskimi, pojawia się i toczy pewien proces społeczny, właściwie półniewidzialny, albo widzialny tylko w małej części. Jaką ty masz wizję tego procesu? Jakie znaczenie mają niewyznane winy Kościoła, związane na przykład z drugą wojną światową. Jak to widzisz, w którym jesteśmy momencie?

Joanna Tokarska-Bakir

Bardzo dziękuję za to pytanie. Będę się starała odpowiedzieć w miarę krótko, choć sprawa jest dość skomplikowana i wiąże się w moim odczuciu z postfeudalnym charakterem naszego kraju. Być może niektórzy z państwa czytali książkę profesora Andrzeja Ledera pod tytułem „Prześniona rewolucja”, która pokazuje tło tej sytuacji, związane z przejściem majątków żydowskich głównie przez chłopstwo po drugiej wojnie światowej i z powstaniem klasy średniej. Ta książka była nadzwyczaj dobrze

przyjęta, co jest niezwykle w kontekście tego, o czym Leder pisał. Długo zastanawiałam się, z czego wynika ten pozytywny odbiór.

Otóż wskazując na chłopstwo jako na „złą klasę”, która przejęła majątki żydowskie, polskie elity odwróciły uwagę od Kościoła jako tego, który odpowiada za trwanie postfeudalizmu czy też w ogóle feudalizmu. Stanowo porządek feudalny był taki: mieliśmy klasę szlachecko-ziemiańską, Kościół i chłopstwo (Żydzi byli w ogóle na marginesie). Jest to uproszczenie oczywiście, bo należy mówić o tym epokami, ale generalnie to taka „trójpolówka”. Później, o czym nie będę mówić szczegółowo, zniknęła klasa wyższa, za co odpowiadali komuniści, a jej miejsce zajął Kościół, stając się – z powodów symbolicznych oraz majątkowych – jakby elitą, górą tej społecznej hierarchii. Pojawiła się sytuacja, w której dominacja symboliczna Kościoła, mocno związana z kwestiami ekonomicznymi (z którymi mamy dzisiaj do czynienia, po odzyskaniu przez Kościół własności), nadaje kształt całej agorze polskiej, ponieważ nie wolno źle mówić o Kościele.

To jest wątek dobrego wychowania, o którym mówił Piotr Szelaż – to znaczy, że wszyscy jesteśmy wychowywani w taki sposób, żeby nie naruszyć określonego decorum, którego alfę i omegę stanowi Kościół. Jakakolwiek demokratyczna krytyka Kościoła odbierana jest w kategoriach ataku.

Po opublikowaniu dokumentów historycznych w mojej książce „Portret społeczny pogromu kieleckiego” zarzucono mi – i to zrobił mój kolega, naprawdę rozsądny historyk – niechęć do Kościoła. Więc pytam: jak należałoby zademonstrować chęć do Kościoła: czy przemilczając życie intymne biskupa Kaczmarka, przechowywanie broni w katedrze kieleckiej radiostacji – spraw, które były do tej pory traktowane jak wymysł komunistyczny, a które znajdują potwierdzenie w archiwach? Na podstawie mojej kwerendy mówię, że Kościół powojenny nie był niewinnym barankiem, tylko instytucją, która – jak zawsze – prowadziła swoją politykę i jako taka powinna być opisywana. Tymczasem badacz, który w taki sposób pisze, jest oskarżany o niechęć do Kościoła.

Pozwolę sobie tutaj na wtręt biograficzny. Z zawodu jestem właściwie religioznawczynią. Zaczęłam od mistycznych tonów, bo mój doktorat był poświęcony mistyce tybetańskiej; potem był stan wojenny i przekwalifikowałam się na mistykę polską. Napisałam habilitację o pobożności polskiej, dewocji *de facto*, w której byłam absolutnie zakochana. Wynajdowałam w niej różne elementy ontologii archaicznego typu Eliadego. I kiedy pracowałam nad swoją habilitacją, natknęłam się nagle na dwie postaci. Jedną z nich był Żyd występujący w jasełkach, który mnie zafascynował. Śmieszny, potrącany, kopany, bity i przepraszający za to, że został pobity – to było coś, co zupełnie mi się to nie zgadzało z obrazem mistyki, która zawsze się unosi półtora metra nad ziemią. Drugą postacią była czarownica – tu materiałów było mniej. Niemniej ta kobieca postać miała też bardzo niesamowite artykulacje. Po mistycznej książce „Obraz osobliwy” postanowiłam napisać dwie kolejne: o Żydzie i o

czarownicy. Jak dotąd zajmuję się cały czas Żydami i ten temat coraz bardziej się rozrasta; nie wiem, czy starczy mi życia na czarownice.

Po lekcji tych dwóch postaci zrozumiałam, że właściwie cała moja twórczość z młodości naukowej oparta była na złudzeniu, czymś w rodzaju konformizmu poznawczego. Nie dokonuję tu teraz żadnego samopokajania – jest to raczej trzeźwy opis tego, w czym wszyscy jesteśmy wychowywani. To złudzenie homogeniczności społeczeństwa, które ma się nie różnić, bo jeśli się różni, to wykracza przeciwko interesowi narodowemu (tak, jak wykraczają przeciwko niemu Żydzi i kobiety, jeśli artykułują własne różnice). Zobaczyłam, że to jest złudzenie i że nie jest ono neutralne aksjologicznie, produkuje ono ofiary, konkretne osoby, które są krzywdzone cały czas. Nawoływania do jedności, które sukcesywnie przetaczają się przez kraj, też mają swoje ofiary, bo ciągle są kolejne osoby, którym odbiera się głos. Naszą wizję społeczeństwa, w którym żyjemy, poddaje się operacjom chirurgicznym dokonywanym na naszej uczciwości. Musimy rzeczywiście o tym mówić i musimy nauczyć się słownika, który to umożliwi. Jedną z kategorii to właśnie „otwarty sekret”, o czym mówiła Marta, definiowany jako rzecz, o której wiemy wystarczająco dużo, żeby nie chcieć wiedzieć więcej. A musimy nauczyć się chcieć wiedzieć więcej. I wydaje mi się, że ten proces jest w ruchu.

Ale najważniejsza kwestia to postfeudalny charakter społeczeństwa, to znaczy zrozumienie tego, że postfeudalna wspólnota narodowa nie jest żadną wspólnotą – ona jest hierarchią opierającą się na kłamliwym przyporządkowaniu szlachectwa kulturowego ludziom, którzy nie są kontrolowani przez nikogo. Jeśli więc mówimy o równości i uczciwości, to nie powinniśmy godzić się po prostu na to odziedziczone decorum, wyrażające się w nieuzasadnionym przywileju, jakim otoczony jest Kościół.

Ewa Graczyk

Dopowiem jeszcze innymi słowami. Zrobiła na mnie wrażenie struktura formalna „Kleru” – oglądając film miałam poczucie, że to jest średniowiecze, nawet pod względem artystycznym. Fakt, że Smarzowski musiał go kręcić w Czechach, wyszedł filmowi na dobre: jest tam bardzo dużo wertykalnych relacji, na przykład do kościoła ciągle trzeba wchodzić po schodach. Poza tym społeczeństwo pokazane w filmie – i to też według mnie symbolicznie oznacza ów średniowieczny wymiar – jest szczególnie, to społeczeństwo w złym położeniu. Widzimy defaworyzowane dzielnice, widzimy bardzo biedną wieś, a jednocześnie, z drugiej strony – oglądamy prawdziwy pałac biskupi. Wydaje mi się, że strona wizualna filmu oddaje tę średniowieczność wizji.

Zwróćmy też uwagę na jeszcze jedną, bardzo ciekawą rzecz: wszystkie działające podmioty w „Klerze” to duchowni, Lud Boży pozostaje bierny i posłuszny. Jest tylko jedna dziennikarka, która usiłuje działać, ale zostaje błyskawicznie uciszona. Cała sprawczość jest po stronie kleru.

Przygotowując się do dyskusji, przeczytałam, między innymi, książkę Tadeusza Brezy „Spizowa brama” o Watykanie przedsoborowym. W pewnym momencie autor przywołuje słowa katolickiego filozofa Maritaina, które wydają mi się niesamowite. Raczej zapomniany dzisiaj francuski myśliciel przez całe lata tkwił w filozofii średniowiecznej i idealizował wierzących tamtej epoki. Potem jednak odwrócił się od średniowiecznej tradycji i przestał widzieć w średniowieczu ideał wierzących chrześcijan. Byli oni wprawdzie (jak pisał Maritain) „rozpuszczeni w Bogu”, ale pozostawali „boskimi owieczkami, boskimi ciolkami”, to nie byli pełni ludzie.

I muszę przyznać, że ja oglądając filmy Smarzowskiego, w tym także „Kler”, często mam wrażenia, że reżyser pokazuje nam niedojrzałych ludzi, takich, którzy jedną co najmniej nogą tkwią w średniowieczu.

A po obejrzeniu ostatniego filmu reżysera może przyjść widzom do głowy, że to Kościół właśnie to nedorobienie, tę niedojrzałość, w swoich owieczkach konserwuje.

Marta Abramowicz

Tak to widzi chyba Smarzowski. Dla mnie pokazanie „polskiego ludu” tylko jako chłopca mnącego czapkę przed panem jest zbyt czarno-białe. Wierni też są różni. Ja być może miałam styczność głównie z osobami, które nie funkcjonowały do tej pory w publicznym dyskursie, to znaczy z byłymi zakonnicami albo dziećmi księży, ale przecież to są ludzie, którzy publicznie nie byli czy nie są w stanie się skonfrontować z kościelnym autorytetem. Jednocześnie przechodzą bardzo długą drogę buntu na różnych poziomach wobec tego, co oferuje im po pierwsze Kościół, po drugie – rzeczywistość społeczna. A w „Klerze” jest dość czarno-biały obraz, na przykład postać zakonnicy – to wyłącznie siostra Bernadetta, a przecież zakonnice też są różne... Więc jeśli księża są głębcy, mają różne twarze, to zakonnica też powinna mieć choć jedną inną twarz.

Piotr Szelaąg

Nie da się zrobić filmu, który opowie o wszystkich sytuacjach, jakie jesteśmy w stanie przewidzieć. Reżyser dokonuje pewnych wyborów. Nie da się więc usatysfakcjonować wszystkich. Niestety problem jest taki, że ten obraz jest dla nas szokujący, zwłaszcza jeśli porównamy funkcjonowanie polskiego Kościoła z innymi Kościołami po soborze watykańskim drugim, który odbył się w latach 60. Jeśli zestawimy założenia funkcjonowania instytucji kościelnej z dokumentów soboru watykańskiego drugiego, a nawet z kodeksu prawa kanonicznego, wydanego za pontyfikatu papieża Jana Pawła II na początku lat 80. z codziennym życiem parafii, diecezji, to zobaczymy przepaść. Polski Kościół jakby nie czytał tych dokumentów ze zrozumieniem albo nie planował w ogóle ich

wcielić w życie. Prosty przykład: wiele kontrowersji w Polsce budzi sytuacja ekonomiczna i finansowa Kościoła. We wszystkich tych dokumentach jest mowa o transparentności, o zaangażowaniu osób świeckich: są różnego rodzaju instytucje, które mają kontrolować sprawy finansowe. W ilu diecezjach i parafiach w Polsce są realnie, transparentnie, przezroczyście funkcjonujące i zajmujące się tym rady parafialne czy diecezjalne? Odpowiedź chyba jest jasna.

Ten obraz jest dla nas szokujący również dlatego, że rzeczywistość, którą spotykamy na co dzień, to realia z przeszłości. Ale dla mnie jeszcze bardziej przerażające jest to, że Kościół w Polsce oburza się, że ktoś to nazwał po imieniu i nie zamierza niczego zmienić. Próbuje tę prawdę, którą ktoś wypowiedział głośno, zdeprecjonować (stąd różnego rodzaju barwne wypowiedzi, na przykład arcybiskupa Gądeckiego, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski, który nie obejrzał „Kleru”, ale od razu przyporządkował pewne – dla mnie bulwersujące – kategorie do tego filmu). Kościół po prostu przyjął zasadę ignorancji, lekceważenia, a w najlepszym wypadku – deprecjonowania powstania i funkcjonowania „Kleru”. Dla mnie taka reakcja to początek drogi donikąd. To świadczy o głębokim kryzysie, w jakim znajduje się polski kościół hierarchiczny.

Joanna Tokarska-Bakir

Aby skontrolować twoje, Marto, zastrzeżenia chciałabym przypomnieć cytaty z Brunona Schulza o tym, że każde wielkie dzieło musi mieć odwagę swojej jednostronności. Gdyby robić obiektywny portret Kościoła, to zapewne te postaci, których się domagasz – zakonnice-kobiety o ludzkich twarzach w sukni duchownej – powinny się w filmie znaleźć. I znalazłyby się, gdyby to był reportaż z ambicjami obiektywnymi, ale to jest dzieło innego rodzaju, o czym mówił już Piotr Szela. Tu z powodów konstrukcyjnych pewnych rzeczy zniuansowanych nie mogło być i ta jednostronność robi kolosalne wrażenie, ponieważ to ona dokonuje wylomu, którego efekt opisałaś Ewo jako „cios w splot słoneczny”. Wydaje mi się, że to jest niesamowita wartość tego filmu – fakt, że jest on tak przemyślany, że to właśnie te cztery postaci i zamknięcie czasowe pozwalają opisać cały ten zdegenerowany świat.

Natomiast jeśli chodzi o tę dobrą stronę i pytanie, dlaczego nie znamy twarzy katoliczek, katolików, których się domagasz, i dlaczego nie możemy usłyszeć ich buntu. Odpowiedzi są dwie. Pierwsza jest taka: otóż dlatego, że on do niczego nie pasuje. A druga, będąca konsekwencją pierwszej: bo nie jest nagłaśniany. Jest wielka trudność z dotarciem do takich głosów, ponieważ utrzymuje się wspomnianą już tutaj cenzura związana z dobrym wychowaniem. To jest krytyka, która nie może się przebić, ponieważ jest oznaką złego wychowania – tak jak oznaką złego wychowania jest zwracanie się do księdza per „proszę pana”. Dziś przy śniadaniu czytałam świetny reportaż o Kościele francuskim, rozmaitych jego nurtach i o księżach robotnikach. Był tam zapis telefonicznej rozmowy z księdzem z

parafii polskiej w Paryżu. Dziennikarka mówi do księdza „proszę pana”, na co on od razu ją demaskuje: „Musisz pani być bardzo daleko od Kościoła, skoro zwraca się pani do mnie w ten sposób”. Czym jest ten zwrot „proszę księdza”, a jeszcze bardziej „proszę ojca”? Zastanówmy się nad tym, jak on funkcjonuje. Ksiądz to jedyna osoba, do której zwracamy się w sposób wskazujący na jego uprzywilejowanie – chociaż nie jest naszym ojcem, musimy się do niego tak zwracać. A kiedy nie przestrzegamy tej etykiety, jesteśmy karceni.

Tym tematem szeroko zajmował się w swojej książce „Domination and the Arts of Resistance” James Scott. Pisał też o społeczeństwach postfeudalnych, w których rządzą, tak jak w Polsce, ideologie, które uzasadniają dominację. I mówił o tym, że te ideologie znajdują wyraz w etykiecie szczególnie regulującej publiczne kontakty między grupami dominującą i podporządkowaną. Etykieta owa obejmuje kontrolę, podporządkowanie, przemilczanie, ustępowanie miejsca, wymuszanie szacunku, unizoność, zawstydzanie, znoszenie kar, obelg i publicznych upokorzeń. My żyjemy w takim kraju i każdemu, kto zrywa z etykietą, zwracana jest uwaga, jest on subordynowany, że jest osobą źle wychowaną, więc nie może uczestniczyć w dyskursie publicznym. Proszę zwrócić uwagę na to, co się rozpętało po śmierci biskupa Pieronka: ten chór oburzonych na Jacka Dehnela, który przypomniał różne szokujące wypowiedzi księdza biskupa. Jeden głos na forum zapamiętałam: „nie można być obrażonym przez zacytowanie własnych słów tej osoby, bo cóż to jest za obraza”. Ten element subordynacji z powołaniem się na dobre wychowanie – to sprawia wrażenie, jakby Polska była ciągle salonem, którym zarządza jakaś uprzywilejowana grupa, ustanawiająca zasady *savoir-vivre’u* i narzucająca je wszystkim innym, kolejne osoby wykluczając z możliwości wypowiedzenia się i odbierając im głos.

Ewa Graczyk

Funkcjonujemy często w fałszywych, złudnych ramach. Słuchałam wczoraj wypowiedzi Katarzyny Lubnauer z Nowoczesnej, która mówiła, że „Kościołowi należy się szacunek, a nie uległość”. Teoretycznie można się z tym zdaniem zgodzić, ale wyraźnie widać, że proponowana dychotomia nie działa. To, co teoretycznie powinno być szacunkiem, od razu sprowadza nas do relacji podporządkowania i dyscyplinowania. Choć zdanie Lubnauer brzmi rozsądnie, kryje się za nim zupełnie inne praktyczne doświadczenie Polek i Polaków.

W pierwszym polskim reportażu Władysława Reymonta „Pielgrzymka do Jasnej Góry” znalazłam zdanie o ludzie, wypowiedziane przez niejakiego ojca Prokopa do narratora: „Jest tam wiara głęboka i serce niezaparte jeszcze zarazą, są tu najmędrsi z mądrych, wierzą. Nie pytają, nie wątpią, nie dociekają – tylko wierzą. W tym jest ich siła i szczęśliwość”. I chciałabym to zderzyć z dwoma innymi cytatami. Smarzowski w jednej z rozmów panelowych na pytanie, czego chce, po co zrealizował taki

Joanna Tokarska-Bakir, Piotr Szela, Marta Abramowicz, Ewa Graczyk

film, odpowiedział krótko: „chcę, żeby zaczęli myśleć samodzielnie”. A w Twojej książce, Marto, znalazłam takie wspaniałe zdanie Uty Heinemann: „W pewnym momencie przestałam wierzyć, zaczęłam myśleć”.

Marta Abramowicz

Skoro wywołałaś Utę Ranke-Heinemann, to powiem o niej kilka słów, bo to niesamowita kobieta. Jej ojciec, Gustaw Heinemann, oprócz tego, że po wojnie był prezydentem Niemiec, był też głową kościoła protestanckiego i przewodniczącym synodów ewangelickich w Niemczech. Uta pochodziła więc z protestanckiej rodziny i jednocześnie, chodząc do szkoły, zakochała się w katoliku. Musiała przejść na katolicyzm, co było wówczas wielkim skandalem, a jej ojciec stracił pełnią funkcję, bo nie potrafił wychować córki. Ale Uta nie tylko dlatego przeszła na katolicyzm, że poznała swojego przyszłego męża, z którym była przez resztę życia, tylko również dlatego, że uwierzyła, że katolicyzm prowadzi ją w stronę prawdy. Została potem pierwszą na świecie profesorem teologii katolickiej. Było to możliwe, bo działo się po soborze; wcześniej kobiecie nie wolno było nauczać. Uta była bardzo zdolna, władała biegle dwunastoma językami (w tym polskim), wszystkie teksty mogła czytać w oryginale. I to doprowadziło ją do zguby, ponieważ czytanie w oryginale mędrców, ojców Kościoła, również św. Tomasza i przeglądanie tłumaczeń, doprowadziło ją do wielu konkluzji, szczególnie dotyczących roli kobiet w chrześcijaństwie. Można powiedzieć, że to, co chrześcijaństwo zrobiło z kobietami od czasów Jezusa pokazuje, że system Kościoła, szczególnie katolickiego, bo potem była rewolucja protestancka, został uformowany na wykluczeniu tej części społeczeństwa, i to trwa do dzisiaj. Uta o tym pisała i mówiła, i nie mogło się to spotkać z aprobatą. Pozbawiono ją możliwości nauczania, została, można powiedzieć, ekskomunikowana.

20

Ewa Graczyk

Ciągle wracam do procesu społecznego, w którym jesteśmy, bo wydaje mi się, że niektórzy reżyserzy mają dar, żeby nie tylko ten proces opisywać, ale i w nim uczestniczyć, żeby być w nim stroną. Myślę, że Smarzowski (choć w zupełnie inny sposób niż Wajda), też ma dar odczytywania tego, czego publiczność potrzebuje, czego Polska potrzebuje. I robi to inaczej – bo Smarzowski jest jakby bardziej z ludu, lepiej czuje lud niż Wajda, który był jednak bardzo „postszlachecki”. Odpowiadając na pytanie: „Pięć milionów i co?”, ja bym nie powiedziała, że nic. Coś się dzieje, prawda? Ale dzieje się w ukryciu i do końca nie bardzo wiemy jeszcze, co.

W czym państwo widzą nadzieję? Jakie ruchy, jakie działania, jakie dzieła dają nam szansę, żeby się rozwijać, żeby wychodzić ze średniowiecza? Walka z czym jest najważniejsza? Z pedofilią? O nowe

miejsce kobiet? Czy może o obalanie struktur średniowiecznych? Które dzieła, jakie organizacje, jakie sprawy są tu ważne?

Joanna Tokarska-Bakir

Może ja zacznę, bo mam dwa scenariusze i nie mogę się na żaden zdecydować. Jeden to scenariusz optymistyczny, że rewolucja w świadomości już się właściwie dokonała. Nie jest jeszcze wyartykułowana, ale ludzie już wiedzą, już wytworzyli sposób radzenia sobie z dysonansem poznawczym, którym było do tej pory spowodowane ich milczenie, a więc ze świadomością miejsca w hierarchii moralnej, które zajmuje kościół katolicki z jednej strony, a z drugiej – świadectwa amoralnego zachowania licznych jego przedstawicieli. Do tej pory ten dysonans przewyciężany był w ten sposób, że o tym drugim się nie mówiło, przyjmując, że to pierwsze jest najważniejsze. Wydaje się, w ramach tego pierwszego scenariusza, że ludzie coraz lepiej sobie radzą z widzeniem rzeczywistości klócającej się z uprzywilejowaniem Kościoła, że coraz częściej przyjmują do wiadomości konieczność zrewidowania tego uprzywilejowania. Oznaczałoby to, że Kościół dlatego nie przyjmuje do wiadomości całej tej krytyki, o czym mówił Piotr Szelaąg, ponieważ potem może już być tylko gorzej, ponieważ to jest jedyny moment – to *status quo* się już nigdy nie powtórzy, więc najbardziej racjonalnym postępowaniem będzie ignorowanie zmiany. A jakie są narzędzia ignorowania zmiany? Na przykład nieliczenie pedofilii kościelnej, przypadków apostazji – znana klótnia o to, ilu *de facto* mamy katolików w Polsce, nierozstrzygnięta i z marnymi perspektywami rozstrzygnięcia. To jest pierwszy scenariusz: zmiana już się dokonała, tylko nie możemy tego potwierdzić przez zablokowane dane.

Drugi scenariusz jest mniej optymistyczny i wiąże się z tym, o czym mówiła Ewa. Chciałabym stanąć w obronie „ciolków” i strategii ciolków, ponieważ jestem etnografką, dużo jeździłam po wsiach i wydaje mi się, że znam polską wieś, o której teraz będę mówić (bardziej niż o mieście). Wydaje mi się, że strategia nierobienia niczego jest też pewną strategią przetrwania; jest ona całkiem racjonalna, zważywszy koszty. Na polskiej wsi ciągle mieszkają ludzie w pogardzie, wykluczeni, deptani przez elity polskie, nieświadome, że pilują gałąź, na której siedzą. Na chłopów jest wszystko: zabijali Żydów (tak jakby inteligencja im tego nie zleciła i nie błogosławiła), przejęli majątki Żydów (tak jakby inteligencja, w tym policja granatowa, sołtysi i burmistrzowie, nie byli od tego) – wszystko można o nich powiedzieć. Natomiast nic złego nie można mówić o inteligentach, z którymi się identyfikujemy jako naród. Co ta klasa ludowa ma zrobić? Siedzi cicho i być może przyłączy się do rewolucji, jak ta już będzie zrobiona, a na razie po prostu usiłuje jakoś przeżyć, a więc podporządkowuje się silniejszemu. To jest stara strategia chłopska i nie należy się temu dziwić. My wszyscy na tej sali należymy do elit, bo tu jesteśmy – czy mamy chłopskie pochodzenie, czy nie.

Joanna Tokarska-Bakir, Piotr Szela, Marta Abramowicz, Ewa Graczyk

Jako elita musimy zwrócić uwagę na to, by z naszego mówienia o klasach ludowych wyeliminować pogardę i protekcyjność. Ta druga wiąże się z całkowitym rozgrzeszaniem, jakby chłop nie był istotą moralną. Ta pierwsza z wyższością. Trzeba obserwować te elementy wykluczania, które dokonywane są często właśnie przez odwoływanie do dobrego wychowania, kiedy ktoś chce sobie wziąć, co jego, a my mu mówimy: „nie mówi się «wziąć»„.

Marta Abramowicz

Do mnie docierają teraz wieści z badań etnograficznych na Podlasiu: że kobiety się tam bardzo buntują, że nie chcą już tego Kościoła; są już po rozwodach i mają dosyć zarządzania nimi przez mężczyzn i przez Kościół, też męski. Może rzeczywiście to jest jakaś nadzieja. Dla mnie ona jest w kobietach, ponieważ patrząc globalnie to mężczyźni mają (i wiele osób ma) interes ekonomiczny w tym, żeby głosować na partię rządzącą, a ta, jak wiadomo, wspiera obecny Kościół i betonuje tę scenę tak, aby zmiany emancypacyjne nie doszły do skutku. Wydaje mi się, że kobiety mają mały interes w tym, by się zgadzać dalej na rolę służebną. Myślę, że one jednak będą się buntować i że otrzymają wsparcie nasze czy inne.

To właśnie widzę podróżując po kraju i spotykając się z czytelniczkami (głównie czytelniczkami „Zakonnice”), które utożsamiają się i identyfikują z byłymi zakonnice, i z zakonnice w ogóle. Jedna z siostr, przełożona generalna, napisała kiedyś, że zakonnice nie chcą już dużej być wycieraczkami, a od tego czasu są jeszcze bardziej zmarginalizowane. Za granicą po soborze te procesy przebiegły inaczej niż u nas, gdzie zmiany soborowej w ogóle nie widać. Książka „Zakonnice” trafiła pod strzechy i kobiety reagują na nią, mówiąc: „U nas jest tak samo – w naszych rodzinach, w naszej pracy, my tak samo się czujemy. Wszystkie jesteśmy zakonnice”. To pozwala wierzyć, że powstanie siła, która zmieni naszą rzeczywistość.

Ewa Graczyk

Warto też umieścić ostatni film Wojciecha Smarzowskiego w pewnej konstelacji. Pojawiły się w Polsce inne dzieła-interwencje: twoje książki Marto, „Kler” (to oczywiście inna skala, bo film ma dużo większą publiczność). Zarówno od „Kleru”, jak i Twoich książek, zaczyna się jakaś akcja społeczna.

Marta Abramowicz

Na szczęście media o nich piszą, chociaż nie wszystkie. Nie zawsze Kościół, nawet otwarty, zechce cokolwiek napisać.

Piotr Szelaąg

Kiedy ja myślę o przyszłości, to widzę to jednak trochę inaczej. Z jednej strony, czego sobie też nie uświadamiałem, jest bardzo duża grupa ludzi obojętnych, których niezbyt interesuje, co z tym Kościołem, co z tym społeczeństwem. I to jest problem całego społeczeństwa, bo w mojej ocenie niestety liczba osób obojętnych będzie rosła. Z drugiej strony będzie też grupa ludzi świadomych, tych, którzy będą się starali dążyć do przemian w Kościele, będą wywierać presję. Myślę, że właśnie czytelnicy tego typu publikacji czy uczestnicy takich dyskusji to ludzie, którym zależy, którzy chcą coś zrobić. Jednocześnie będzie też rosła moim zdaniem liczba ludzi radykalnych, broniących *status quo*. Musimy sobie jasno powiedzieć, że na dzień dzisiejszy dla polskiej wsi Kościół jest jedyną instytucją scalającą społeczeństwo. W ramach projektu, który prowadziła nasza fundacja, odwiedziłem pięć województw, głównie małe i średnie miejscowości i rozmawiałem z samorządowcami, co zajęło mi dwa lata. Zobaczyłem, że na polskich wsiach, w małych i średnich miejscowościach, nie ma środków ani instytucji, które by stwarzały przestrzeń do wspólnego życia. Jedyną taką instytucją jest Kościół. I w zależności od tego, kto ten Kościół tam uosabia – to znaczy, czy proboszcz jest człowiekiem myślącym, otwartym, o szerszych horyzontach, czy też jest człowiekiem o wąskiej perspektywie i jasnym przesłaniu, to taka jest tam sytuacja. Wielu ludzi kultury przyznaje, że zaczynało swoją karierę, działalność aktorską czy wokalną właśnie w instytucjach prowadzonych przez Kościół. I stąd bierze się pewien sentyment tych środowisk do instytucji kościelnych. To jest problem mieszkańców wsi i małych miejscowości, którym państwo polskie nie zaproponowało i nadal nie jest w stanie zaproponować żadnej formy życia społecznego wspólnego i żadnego instytucjonalnego wsparcia. Nie chcę nawet wspominać, w jakim stanie są wiejskie czy małomiejskie domy kultury. I to jest, jak myślę, wielkie wyzwanie społeczne: zaproponować coś wartościowego, coś kulturotwórczego ludziom, którzy często po prostu nie mają wyboru i przyjmują pewną narrację i pewne poglądy niekoniecznie ze zrozumieniem i wnikliwie.

Czy my jako społeczeństwo demokratyczne złożymy jakąś propozycję wspólnego życia społecznego większości Polaków? Bo przecież większość Polaków mieszka na wsiach i w małych miejscowościach, a to, co się dzieje w dużych ośrodkach miejskich, to w mojej ocenie margines. Często się nam wydaje, że zachodzą przemiany, że coś się dzieje – a to dotyczy tylko naszych środowisk. Dlatego nie byłbym tak wielkim optymistą, bo nie widzę żadnych kroków instytucjonalnych, żeby coś tym ludziom dać, coś zaproponować. I to jest duży problem.

Ewa Graczyk

Mam wraġenie, Źe procesy regresyjne, kt3re w polskim społeczeñstwie si3e tocz3a maj3a wiele Źródeł, nie jedno. Wydaje mi si3e, Źe ogromne znaczenie dla efektu wyprodukowania ludzi „nie w pełni sprawczych” ma polska historia po 1989 roku, kiedy reformy przyszyły z g3ory. „Wy tylko macie słuŹać” – tak mówił Kości3ół, ale pañstwo neoliberalne w moim odczuciu post3epowało dokładnie tak samo. „Nic nie wymyślajcie, my juŹ wszystko wiemy”. Z r33nych Źródeł plyn3ł ten sam przekaz pozbawiaj3cy sprawczości.

Joanna Tokarska-Bakir

Ja przył3aczam si3e do zdania, Źe Kości3ół jest jedynym organizatorem Źycia wsp33lnego. Było bardzo duŹo śmiechu przy likwidacji K33ł Gospodyñ Wiejskich czy r33nych klubik33w wiejskich. Wszystko to było dla wielu os33b bardzo zabawne, ale dla ludzi, kt33rzy mieszkaj3a na wsi, to były jedyne neutralne miejsca, gdzie si3e moŹna napić kawy, odrobić lekcje, a gdy rodzina jest dysfunkcyjna – schować si3e przed m33Źem, kt33ry bije. Trudno to sobie wyobrazić komuś, kto całe Źycie sp33dził w mieściu. Ta likwidacja była rodzajem katastrofy społecznej i została w naturalny spos33b rozwi3azana wlañnie przez przestrzenie stworzone przez Kości3ół, niekt33re bardzo dobre, a niekt33re przeraŹaj3ce, ale tylko Kości3ół je stwarza.

Chciałabym ten obraz uzupełnić. W 2005 roku byłam na badaniach z moimi studentami w Sandomierzu i okolicach. Przez tydzieñ badaliśmy pozostał33ci legendy o krwi i wtedy zrozumieliśmy, Źe ludzie nadal wierz3a, Źe Źydzi porywaj3a chryścijañskie dzieci na mac3e. Mniej nam było do śmiechu, kiedy si3e okazało, Źe w sobot3e po południu w Tarnobrzegu i Stalowej Woli jedyn3a organizacj3a, kt33ra organizuje coś dla młodych, jest Młodzi3e Wszechpolska. I Źe młodzi ludzie przychodz3a tam w garniturach na wieczornice, gdzie opowiada si3e im o Dmowskim. JeŹli sobie pañstwo wyobrazicie, Źe to jest moŹliwe, to łatwo moŹna teŹ sobie wyobrazić, jakie to moŹe dawać skutki. Odpuszczenie organizacji tkanki społecznej przez pañstwo daje takie efekty. Po pierwszym zwyci33stwie PiS-u usiłowalam dotrzeć „na g33r3e” z przekazem, Źe oni teraz powinni powołać sztab, kt33ry ustali przyczyny poprzedniej kl33ski, Źe trzeba koniecznie poznać polskie społeczeñstwo. Niestety to była ostatnia rzecz, jaka ten „m33j” rząd interesowała, a skutki znamy.

Piotr Szelaġ

Myśl3e, Źe fenomen Radia Maryja to jest po prostu fenomen ludzi odrzuconych, kt33rzy zostali przygarnięci, bo nikt si3e tymi seniorami w wolnej Polsce nie zainteresował, nie dał im Źadnej propozycji interpretacji rzeczywistości, Źadnej moŹliwośc3i zaangażowania. I ci ludzie zawierzyli

prorokowi, poszli za nim ślepo w ogień, ale to my sami jesteśmy odpowiedzialni za stworzenie tej rzeczywistości. To jest pytanie do elit, różnie pojętych: na ile rzeczywiście interesujemy się tymi, którzy są odrzucani albo tymi, którzy żyją na marginesach społecznych czy kulturowych? Szczerze powiem, że nie widzę zbyt dużo misjonarzy oświecenia, którzy działaliby w tych regionach, gdzie skrajne organizacje znajdują wielu entuzjastów. Proszę sobie zrobić rachunek sumienia i zadać pytanie: gdzie są podejmowane jakieś działania – alternatywa dla wieczornicy ku czci Dmowskiego?

Marta Abramowicz

Chciałabym dodać dwa słowa w kwestii rachunku sumienia, bo od dwudziestu lat działam w organizacjach pozarządowych, jestem obok Roberta Biedronia założycielką Kampanii Przeciwko Homofobii i bardzo dobrze znam realia, w jakich przez ostatnie dwadzieścia lat były przyznawane pieniądze na organizacje pozarządowe działające w innej sferze niż Kościół. Tych pieniędzy praktycznie nie było. Ruchy feministyczne, prokobiece, LGBT, edukacji obywatelskiej czy jakiegokolwiek ruchy inne niż katolickie nie miały szans, żeby do czasu grantów unijnych dostać jakiegokolwiek dofinansowanie. Większość środków szła na wzmocnienie Kościoła, organizacji religijnych takich jak CARITAS, kółek religijnych czy Młodzieży Wszechpolskiej – bez względu na to, jakie to były rządy.

25

DYSKUSJA

Ewa Dunaj

Jestem osobą wychowaną poza Kościołem. „Kler” obejrzałam dwa razy. Ten film mną wstrząsnął bardzo, bo dla mnie jest to obraz nie tylko polskiego Kościoła, ale w ogóle polskiego społeczeństwa. Przecież Kościół nie istnieje w próżni i nie byłby w stanie zawłaszczyć tych wszystkich przestrzeni, o których tutaj mówiliśmy, gdyby nie dostał na to przyzwolenia. Pytanie „Pięć milionów obejrzało – i co?” zastąpiłabym pytaniem „Pięć milionów obejrzało – i co w zamian?”, bo z jakimi możliwościami ma się skonfrontować nasze społeczeństwo? Wiara jest czymś łatwym, zwłaszcza wiara traktowana powierzchownie i rytualnie, ale myślenie jest trudniejsze. Mam bardzo pesymistyczny obraz nie tylko Kościoła, ale i społeczeństwa pokazanego w „Klerze”. I jeszcze jedna rzecz – Smarzowski wcześniej wyreżyserował jeszcze kilka ważnych filmów. One nie wzbudziły takiej dyskusji, o „Wołyniu” nikt nie chciał rozmawiać.

Ewa Nawrocka

Widziałam film dwa razy, a ponieważ za pierwszym śledziłam fabułę, to za drugim mogłam sobie pozwolić na smakowanie kompozycji, pomysłów reżyserskich, gry aktorów, całej bardzo skomplikowanej, pięknej i pomysłowej poetyki, symboliki, a nawet humorystycznych akcentów. I powiem tak: kiedy oglądałam „Kler”, to on mnie nie zdziwił. Miałam poczucie, że już to wiem.

Ale muszę powiedzieć, że bardzo przekonało mnie to, co mówiła profesor Tokarska-Bakir, że cała dyskusja i reakcja na ten film nie uwzględniła aspektu duchowości, a nawet metafizyki, która się w „Klerze” pojawia, a na którą ja zareagowałam, być może jako badacz literatury. Kiedy ksiądz Kukula się podpala – a jest to oczywiście cytat z wydarzenia nie tak dawnego z Piotrem Szczęsnym – to tłum, który go otacza, tworzy figurę trójkąta, co dzięki oddalającej się w górę kamerze widzimy z pewnego oddalenia. W środku tego trójkąta jest ta płonąca żrenica, a gdzieś dalej odbywa się nie tyle nabożeństwo, co kościelne zgromadzenie, gdzie arcybiskup przemawia i mówi niestety ostatnie głupoty, natomiast tutaj to oko opatrznosci jest okiem prawdziwym, objawia się w nim obecność Absolutu, Boga, w cierpieniu księdza, w jego śmierci.

Nie odebrałam „Kleru” jako filmu antykościelnego ani antyklerykalnego. Zobaczyłam w nim dramat ludzi, księży niższego szczebla, bo wyłączam z tego postać arcybiskupa. Oni wszyscy są ludźmi głęboko wierzącymi, ale też mającymi poczucie pęknięcia między słowami Ewangelii, którymi szczerze do wiernych przemawiają, kiedy stoją przy oltarzu w ornacie i czują się prawdziwymi członkami wspólnoty Kościoła a praktyką życiową. Bo to nie jest tylko film o pedofilii, tam jest mowa o homoseksualizmie, o alkoholizmie, o kłopotach z celibatem. Próbują się z tego jakoś wywikłać, zachować uczciwość czy honor. To zrobiło na mnie wielkie wrażenie. Dlatego bronilibym tego filmu z całych sił i z całą mocą.

Myślę, że to bardzo potrzebny, uczciwy i głęboki film. Ale z naszej rozmowy wyciągam jednak wniosek pesymistyczny i bliskie jest mi to, co państwo mówili o Polakach zostawionych samym sobie, zaniedbanych po 1989 roku przez państwo jako instytucję, przez elity i przez inteligencję. Grupy skazane na tkwienie w tym, w czym do tej pory istniejemy, czyli w podporządkowaniu Kościołowi jako bardzo zhierarchizowanej instytucji o korzeniach feudalnych, która chyba jednak nie zamierza się zmienić.

Ewa Graczyk

Ja trochę bym polemizowała z Tobą, Ewo. Nieprzypadkowo używam ciągle słowa „proces” – dlatego, że uważam, że jednak coś się dzieje. Pięć milionów ludzi obejrzało „Kler”, to jest co piąty dorosły Polak! To coś zupełnie niesamowitego! Mnie się wydaje, że jest wiele śladów tego procesu,

który jest oczywiście zablokowany i trudny. Jako działaczka społeczna i feministka nienawidzę słowa „skazany” i często, kiedy na zajęciach ze studentami ktoś mówi „bo my jesteśmy skazane!” albo „to jest niemożliwe”, to ja proszę, żeby zawsze mówić: „to trudne”. Jeśli mówisz „to jest trudne”, to oznacza, że jak się bardzo postarasz, to jednak możesz. Wszystko to, co robimy, te filmy i te dzieła o których rozmawiamy są wielkim wezwaniem do sprawczości.

Magdalena Horodecka

Bardzo dziękuję za tę dyskusję, zgadzam się z wieloma głosami, które tu padły. Powiem o dwóch-trzech sprawach. Pierwsza: również mnie ten film znokautował, ja też poczułam się uderzona w splot słoneczny. Gdybym miała diagnozować skąd źródło tego uderzenia, to sytuowałabym je w mechanizmie rozdźwięku między warstwą słowa i czynu, który budzi nieustanne wrażenie konfliktu wewnętrznego u oglądającego, ponieważ zupełnie inne deklaracje słyszymy, a zupełnie inne czyny widzimy. I po dwóch godzinach takiego zderzenia funkcjonujemy po prostu jak przemieleni mentalnie. Cieszę się, że ten film powstał, choć przyznam, że nie przepadam za sztuką, która posługuje się kategorią jednostronności. Nie lubię wielkiego kwantyfikatora i chciałabym uczulić nas na to, że taki wielki kwantyfikator się pojawił i w filmie, i w naszej dyskusji. Ośmielę się i powiem, że ja znam kapłanów wyjątkowych. I chciałabym to dodać, bo używaliśmy wielkiego kwantyfikatora i mówiliśmy, że Kościół reprezentują zdeprawowani ludzie. Wydaje mi się, że każdy z nas – albo wielu z nas – spotkało też wyjątkowych kapłanów.

Mam też pytanie: w filmie wymierzonym przeciwko pedofilii są sceny bardzo agresywnej seksualności, w której biorą udział dzieci. Czy pan, który był obecny jako konsultant filmu, mógłby się jakoś w imieniu zespołu do tego ustosunkować. Mam kłopot z tym, że interwencja posłużyła się trochę nieetycznym „narzędziem”...

Piotr Szelaąg

Dzieci, które uczestniczyły w tych scenach były w odpowiedni sposób przygotowane przez rodziców i psychologów, którzy też byli obecni na planie. Oczywiście można zadać pytanie, czy można było pewne rzeczy zrobić inaczej. Cała ekipa i osoby, które pracowały przy filmie i z dziećmi podeszły do tego w sposób zaangażowany i bardzo świadomie. Dlatego byli obecni specjaliści – i przed, i w czasie, i po nakręceniu filmu.

Poruszające dla mnie było też to, co się wydarzyło na planie. W ramach kręcenia zdjęć w pewnym momencie kilka osób z ekipy przyznało, że sami byli ofiarami duchownych. Dlatego, jak już wspomniałem na początku, uczestnictwo w tym filmie było ważne dla jego twórców na różnych

szczeblach, począwszy od reżysera, skończywszy na obsłudze technicznej planu. Ważne, bo myślę, że ci ludzie mieli świadomość, w czym uczestniczą i jakie znaczenie ma ta produkcja, nie tylko z punktu widzenia kinematograficznego, ale przede wszystkim społecznego. Myślę, że jest niewiele dzieł sztuki, gdzie tak duża liczba twórców tak bardzo identyfikuje się z tym, w czym uczestniczy. To wielki sukces Wojciecha Smarzowskiego, że wokół siebie zgromadził takich ludzi. Uczestnictwo w jego procesie twórczym, w jego pracy, było bardzo demokratyczne. Pamiętam rozmowy z aktorami, którzy mieli własny sposób podejścia do roli, bo scenariusz to jest początek dyskusji. Myślę, że wszyscy aktorzy podeszli do tego bardzo szczególnie, zresztą niektórzy przyznali to publicznie, choćby Arek Jakubik, który zadedykował swoje zaangażowanie koledze, który też był ofiarą pedofilii ze strony duchownego.

Andrzej Augusiak

Dawno nie byłem na dyskusji tak ciekawej. Pojawiło się tu mnóstwo wątków, które – gdyby chciał je rozwinąć – przedłużyłyby bardzo naszą rozmowę. Dlatego tylko kilka komentarzy. „Pięć milionów” – ja też jestem osobą, która obejrzała ten film dwa razy, prawie wszyscy obejrzelśmy film dwukrotnie, niektórzy może nawet trzy razy. To znaczy, że te pięć milionów to nie są liczby rzeczywiste, to jest liczba sprzedanych biletów.

Teraz komentarz do wypowiedzi pana Piotra, który na samym początku wspomniał, że film porusza wszystkie problemy, które dręczą polski Kościół. Myślę, że nie ma tam jednego, to znaczy panowania przez Kościół nad cmentarzem, czyli zaświatami. I w tym sensie całkowicie zgadzam się z profesorem Tokarską-Bakir, bo i ja o scenie buntu powiedziałem, że „jest sklamana”. Dokładnie użyłem tego samego słowa. Jest sklamana, bo ona nie oddaje lęku polskiego społeczeństwa przed byciem pochowanym w niepoświęconej ziemi, czyli w miejscu zarezerwowanym dla osób, które nie dostąpią zbawienia. W tym sensie władza proboszcza jest bardzo silna – wszystkie inne elementy są moim zdaniem wtórne. Ostatnio pojawił się tekst byłego ministra Sienkiewicza o tym, że na ponad dziewięćdziesięciu procentach cmentarzy władza proboszcza jest pełna. W związku z tym w niektórych miejscach być może nawet zadeklarowanie pójścia na „Kler” może oznaczać problem w momencie śmierci. Jak bardzo oddziałuje to w naszej przestrzeni społecznej, pokazała śmierć profesora Dębskiego. Chcę przywołać jeszcze kilka innych przypadków, na przykład śmierć piosenkarki Kory Jackowskiej, gdzie puszczono w przestrzeń publiczną informację, że ona w ostatniej chwili poprosiła o księdza. Uważam to za jeden z największych skandali, który właściwie uwłacza pamięci tej kobiety, bardzo wyraźnie deklarującej, że jest daleko od Kościoła. Nagle ktoś – domyślam się, kto – próbuje to zanegować i niewiele jest osób, które przeciwko temu protestują, które mówią „Tak nie było – to kłamstwo”. Dlatego cmentarz w „Klerze” jest dla mnie figurą nieudaną. Tym

bardziej jest on nieudany – i tutaj chcę wrócić do wątku feudalnego – że to feudalizm jest czymś, co nas uderza w splot. To znaczy, że jeżeli coś nas uderza w tym filmie w splot (ja też byłem uderzony), to uderza nas nie obraz kleru, tylko obraz nas samych i tego, jak feudalnie się zachowujemy w stosunku do kleru.

Oczywiście zgadzam się też ze wszystkimi wcześniejszymi stwierdzeniami. „Proszę księdza” to jest w rzeczywistości etymologicznie „jaśnie panie książę”. To jest ten język. Feudalizm w Polsce skończył się w 1864 roku nominalnie, ale gdy czytam przedwojenne pamiętniki Jana Słomki, przedwojennego wójta Dzikowa w tarnobrzeskim, to on pisze, że w latach dwudziestych pamięć pańszczyzny była jeszcze żywa. To znaczy, że on słyszał o pańszczyźnie od swoich dziadków. Nie chciałbym, żeby średniowiecze było tu jakąś cezurą, która bardzo mocno odsuwa to w przeszłość – bo to nie jest wcale taka dawna przeszłość. Choć oczywiście pewien rodzaj kościelnego sznytu, ubioru, zwrotów jest jak najbardziej średniowieczny.

Pan Piotr mówił o różnych autonarracjach Kościoła, który w mówieniu zapewnił sobie wiele przywilejów. Chciałbym dodać jeszcze jedno. Otóż Kościół bardzo często używa pojęcia agresji względem siebie, to znaczy, że jest „atakowany”. Jak zwróciła uwagę pani profesor – mówienie prawdy rodzi pytanie „czy jesteś niechętna Kościołowi” i od razu jest ono nacechowane negatywnie niechęcią, agresją. Dokładnie takie są wypowiedzi arcybiskupa Gądeckiego: „oni nas atakują”, „jesteśmy prześladowani”, „jesteśmy grupą w defensywie”, co jest nieprawdą.

I ostatnia myśl dotycząca tej zerwanej zasłony – tu Ewo całkowicie się zgadzam, że ten film zrywa zasłonę naszych złudzeń czy próbuje ją zerwać i wychodząc z tego filmu świetnie rozumiemy ten stan. Uderzenie w splot słoneczny to jest zderzenie zasłony milczenia i złudzenia z nas samych. Pamiętam z dzieciństwa, gdy rodzice i ich znajomi na spotkaniach rozmawiali ściszymi głosami o księżach. Nam, dzieciom, było wpajane, że o tym się nie mówi głośno, to temat, który zawsze poruszany jest po cichu, na ucho. Tak było do tej pory i to jest może jeden z pierwszych przypadków, kiedy tak nie jest.

Istnienie tej zasłony uświadomiła mi też lektura książki profesora Obirka, którą właśnie skończyłem. W 2015 roku, 10 lat po odejściu ze stanu kapłańskiego, profesor Obirek napisał książkę „Polak – katolik”. Przeczytałem ją po „Klerze” i jestem pod wrażeniem, że nie ma tam niczego, co jest w „Klerze”, to znaczy – diagnozy społecznej Polaka-katolika. Teolog w ogóle nie dostrzega tego, co nas tak bardzo uderza w splot. A co już mnie najmocniej uderzyło to fakt, że profesor Obirek w 2016 roku wyznał na łamach „Gazety Wyborczej”, że był molestowany seksualnie jako ministrant w swojej parafii pochodzenia i później jeszcze jako młody człowiek w liceum w pobliskiej miejscowości. W tej książce można to wyczytać, ale tylko pomiędzy wierszami. Pisząc o polskim kościele, o sobie jako o Polaku-katoliku, w ogóle tego tematu nie porusza. To dopiero mi uświadomiło, jak głębokie jest tabu,

Joanna Tokarska-Bakir, Piotr Szela, Marta Abramowicz, Ewa Graczyk

skoro człowiek, który odchodzi ze stanu kapłańskiego, nadal tkwi w tym całym ciężarze społecznego milczenia. On wziął na siebie ciężar opisanego, a równocześnie jego książka właściwie składa się z tego, czego w niej nie ma. Taką mam diagnozę i jest to dla mnie niezwykle poruszające.

Joanna Tokarska-Bakir

Bardzo dziękuję za te wszystkie myśli, szczególnie o poświęconej ziemi, do której chciałabym się odnieść. Kiedyś wstrząsnęło mnie, gdy dowiedziałam, że w liście Czesława Miłosza do papieża Jana Pawła II pyta on, czy może liczyć na pochowanie w poświęconej ziemi, to znaczy, czy on jest przez papieża uznawany za katolika po tym wszystkim, co napisał w swoim życiu. Dla mnie to było przerażające, bo pewnie jak wielu z państwa, szanuję wolnomyślicielskość w poezji i esejach Czesława Miłosza. Nie mieściło mi się w głowie złożenie takiego hołdu lennego pod koniec życia, zwłaszcza gdy dołożymy jeszcze całą historię ze Skalką. To świadczy o sile tego, co nazywamy złudzeniem, a co chyba złudzeniem wcale nie jest. Jest rzeczywistością społeczną, z którą prędzej czy później (życząc nam, by później) zderzy się rodzina każdego z nas.

Joanna Krysiak

Ja bym chciała bardziej praktycznie. Było pytanie – „i co dalej”? Bardzo przygnębiający jest obraz ogromu władzy, jaką ma Kościół katolicki w Polsce. I ja, ponieważ jestem źle wychowana, mogę powiedzieć, że jestem absolutnie przeciwna tej instytucji i uważam ją za zbrodniczą organizację przestępczą. Cenię ludzi, którzy wierzą i którzy mają wiarę głęboką, która jest duchowością, a nie poddaństwem pustym rytuałom. Dlatego to, co się dzieje dzięki „Klerowi” uważam za pozytywne i bardzo optymistyczne. Nie tylko w dziełach sztuki, ale również w ruchach społecznych powstaje wyrwa, bo padło tabu Kościoła. I to jest bardzo ważne, bo Kościół i jego funkcjonariusze nie są już świętymi krowami, a to otwiera możliwość wyjścia z tej zbiorowej, narzuconej halucynacji, przez którą nie widzimy tego, co jest, a musimy widzieć coś zupełnie innego. Ponieważ pojawiła się ryna, można z tego wyjść. Jeśli mamy odwagę mówić jasno i wprost, traktować księży i instytucję Kościoła jak normalnych, zwykłych ludzi (nawet jeśli teraz stoją ponad prawem), jeśli mamy odwagę traktować ich jak równych sobie, to nie tworzymy tej przepaści hierarchicznej z poddaństwem i obchodzeniem księży na paluszkach, bo spotka nas coś złego.

Oczywiście Kościół temu będzie zaprzeczał i będzie atakował osoby, które mówią to, co widzą, ale te głosy poszerzają wspomnianą wyrwę. Więc każdy, kto mówi wprost o przestępstwie pedofilii, o szerzeniu mowy nienawiści i kultywowaniu przemocy w ramach instytucji Kościoła, ten poszerza tę rynę. I myślę, że nawet jeżeli jest nas mało i zanim ta odwaga dojdzie na przykład na wieś, gdzie

Kościół ma potężną moc sprawczą i trzyma wszystkich w szachu, to powoli będzie się to rozprzestrzeniało. I chciałabym, żeby to było jakimś optymistycznym głosem.

Odpowiadając na twoje pytanie Ewo, gdzie należy najpierw reagować – tam, gdzie są osoby najbardziej pokrzywdzone. To są osoby bezbronne, to są ofiary, to są dzieci. Ja też bardzo się zawiodłam, że nie ma instynktu obrony dziecka. Nie raz widziałam, że układy społeczne z Kościołem tak blokują, że rodzice nie są w stanie stanąć za własnym dzieckiem, gdy dzieje się mu krzywda. Mam nadzieję, że to się przelamie, że obudzi się w nas jakaś przytomność, instynkty samozachowawcze. Że będziemy bronić życia, a nie bronić układów, bo to co Kościół nazywa obroną życia, tak naprawdę jest obroną jego pozycji i żadnego życia w tym nie ma. Zachęcam więc do bycia źle wychowanym i mówienia głośno.

Joanna Rutkowiak

Kiedy oglądałam „Kler” wrażenie zrobiły na mnie te wyraziste obrazy i treść, ale to jest być może mniej ważna warstwa. Druga warstwa to ta, o której mówiła profesor Ewa Nawrocka, dotycząca duchowości. Ja odbieram dzisiejszy Kościół katolicki jako instytucję tragiczną, która z jednej strony ma misję niesienia, podtrzymywania, rozwijania duchowości, a z drugiej strony sama tę zdolność traci. Ludzie, szczególnie ci młodszy kapłani, których pokazuje film, są dla mnie ludźmi dramatu. Przecież oni są między młotem a kowadłem. W jaki sposób mają swoją siłę duchowości przekazywać otoczeniu, jeśli sami są miażdżeni w tym dramacie?

Jeśli chodzi o duchowość, to myślę, że warto zasygnalizować jej co najmniej dwie możliwe interpretacje, mianowicie duchowość religijną, o której tutaj właściwie mówimy, i duchowość niereligijną. Ta druga, którą Bielik-Robson nazywa duchowością na czasy nowoczesne i określa jako refleksję nad człowiekiem, światem, relacją człowieka i świata.

Jeśli chodzi o tradycyjnie rozumianą religijność duchową, to możliwe jest takie wyjście: sprywatyzować swoją religijność, to znaczy skupić się na duchowości, na refleksyjności, a nie na instytucji. Wtedy instytucja zostanie bez członków i ktoś może zacząć się zastanawiać. Dzisiaj symbolem takich ludzi są ci, którzy msze spędzają przed kościołem.

Warto też zwrócić uwagę, że w chrześcijaństwie jest dużo wyznań i kościołów. Bardzo ciekawe były dla mnie przemyślenia Stanisława Obirka, gdy zastanawia się on, czy katolicyzm spełnia warunki bycia chrześcijaństwem i podkreśla, że chrześcijaństwo głosi wolność, a w katolicyzmie panuje zależność i podporządkowanie. To ciekawa teza, do rozważenia przez każdego indywidualnie.

Joanna Tokarska-Bakir, Piotr Szelaż, Marta Abramowicz, Ewa Graczyk

Nie musimy się też godzić się na wyciszenie przez Kościół katolicki niewygodnych spraw. Stosuje on bowiem stałą strategię – nie odpowiada na zarzuty lub oszczędnie odpowiada i mówi o filmie „Kler” w kategoriach sensacji.

Muszę się upomnieć o szkołę, która stała się nędzną fabryczką wypełniania zadań testowych i to jest poważna sprawa. Więc dzisiejsza szkoła z przyczyn – moim zdaniem – ideologicznych służy temu otępieniu, a w tak zwanym „terenie” nie jest w ogóle ośrodkiem, gdzie można zakrzewić myśl, refleksję, zastanawianie się nad czymkolwiek.

Ewa Topór -Nawarecka

Jestem psychoterapeutką, więc swoją opinię będę przedstawiać właśnie z tego punktu widzenia. Odpowiadając na pytanie postawione w tytule dyskusji „co dalej” chciałabym powiedzieć, jak ważne jest, to czy jesteśmy w stanie przyjąć człowieka, który doznał przemocy seksualnej, który doznał molestowania. Czy jako społeczeństwo jesteśmy w stanie słuchać takich opowieści? Mówię jako psychoterapeutka, ale dla mnie to też jest trudne, choć stykam się z tym na co dzień.

Mój pacjent, który jako dziecko był molestowany na Żabiance przez księdza, pół dziecięcego życia spędził w szpitalu psychiatrycznym na Srebrzysku, bo objawy, które miał, były nieprzyjemne dla otaczających go dorosłych. Ważne jest, żebyśmy myśleli zarówno o tym, jak Kościół odczarować, jak i o tym, jak pomóc osobom, które doznają przemocy. Czy my w ogóle jesteśmy w stanie o tym mówić i to unieść? Pytamy, dlaczego dzieci nie mówią o tym rodzicom? Dlatego, że nie ma sprzyjającego gruntu. Bo pierwszą traumą jest doświadczenie przemocy od jednego dorosłego a drugą, znacznie większą, jest brak możliwości powiedzenia o tym rodzinie, która powinna szybko zareagować. I bardziej się powinniśmy skupić na tym, jak to zrobić, żebyśmy mogli to unieść. Pewnie jest wśród nas wiele osób, które doznały przemocy w dzieciństwie.

Ewa Graczyk

Wydaje mi się, że to w ogóle jest polski problem, to, o czym profesor Tokarska-Bakir pisze: na każdym właściwie społecznym polu brakuje empatii dla ofiar. I jest jakaś ciągłość pomiędzy Zagładą a tym potwornym zdrewnieniem, z jakim ludzie mówią często o doświadczeniu skrajnego upokorzenia i bólu.

Kwiryna Ziemia

Bardzo duża część społeczeństwa polskiego jest naprawdę i szczerze członkami Kościoła katolickiego, o którym tutaj mówimy, czyli jest Kościołem – ponieważ przecież Kościół obejmuje również ludzi świeckich. I problem polega w dużej mierze na tym, jak się ułoży nie tylko relacja między częścią społeczeństwa, która jest poza Kościołem a samym Kościołem, ale przede wszystkim: jak się ułoży relacja między ludźmi wierzącymi i będącymi członkami Kościoła a hierarchią Kościoła. Bo jeśli człowiek wierzący i uczestniczący w życiu Kościoła chciałby, żeby Kościół się zmienił, to to obejmuje tak samo problem świeckich, jak i problem księży, biskupów, zakonników, zgromadzeń zakonnych i tak dalej. Najgorsze byłoby, gdyby doszło do zakonserwowania się sytuacji, w której Kościół hierarchiczny, okupujący swoje świątynie i budynki parafii, w których mogą się odbywać właśnie wydarzenia kulturalne prowadzone przez Kościół, zostaje sam. To znaczy, że są tam księża i grupy parafialne, nawet dosyć liczne, ale złożone niemal wyłącznie albo nawet wyłącznie z osób całkowicie akceptujących najbardziej konserwatywny sposób istnienia Kościoła.

A obok jest w dużej mierze ciągle wierzące społeczeństwo, nawet chodzące do kościoła (tylko o wiele rzadziej), które ma poczucie, że chciałoby inaczej, ale nie jest w stanie tego wyartykułować. Jednym zdaniem: najgorzej by było, gdyby nie mogło dojść do połączenia tendencji reformatorskich wewnątrz Kościoła hierarchicznego i laickiego.

Joanna Tokarska-Bakir

Obraz zarysowany przez panią profesor bardzo się zgadza z przejściem, o którym pisał Slavoj Žižek w „Kruchym absolutie”. To przejście od autorytetu autorytarnego do autorytetu totalitarnego. Różnica między nimi polega na tym, że autorytet autorytarny mówi „wiem lepiej, co jest dla ciebie ważne, co powinieneś robić, rób to, co ci mówię”, a autorytet totalitarny mówi: „Nie tylko musisz robić to, co ci dyktuję, ponieważ znam twoją naturę lepiej niż ty sam ją znasz, ale musisz jeszcze czerpać z tego przyjemność”. Ten cały proces totalitaryzacji kościelnego autorytetu – uważam, że mamy dziś z nim do czynienia – nazywa się po prostu klerykalizacja. Wydaje mi się, że trafnie pani to opisała.

Piotr Szelaąg

Proces totalitaryzacji dotyczy relacji wewnętrznych Kościoła. Muszą państwo mieć świadomość, że wielu duchownych jest ofiarami wewnętrznej korporacyjnej przemocy. W diecezji gdańskiej w ciągu ostatnich dwóch lat odeszło pięciu czy sześciu duchownych, głównie młodych. Druga rzecz to spadek liczby powołań. Ja kończyłem seminarium gdańskie w roku 2004, było nas około stu. Dzisiaj w seminarium jest około pięćdziesięciu kleryków na wszystkich latach. Wreszcie jakość tych

Joanna Tokarska-Bakir, Piotr Szela, Marta Abramowicz, Ewa Graczyk

powołań... jeśli spojrzeć na wyniki maturalne kandydatów do stanu duchownego, to niewielu by miało szansę „z wolnego rozbiegu” znaleźć się na liście uniwersytetu.

Ci, którzy zostają hierarchami – co to są za ludzie, z jakimi horyzontami i z jaką jakością wykształcenia? Kościół z tym problemem sobie nie radzi. Dlatego dokonuje wyboru totalitaryzacji relacji w środku, broniąc zachowania struktury jako instytucja.

I wreszcie wspomniany kryzys duchowości... Kościół staje przed wyborem: czy uwierzyć w nadprzyrodzoną swoją rzeczywistość i pójść za duchowością, czy bronić struktur instytucji poprzez próby oddziaływania na regulacje prawne i budowanie struktur. Wybiera drogę instytucjonalną, alians państwa z Kościołem. Podejmowanie działań zabezpieczających interesy z punktu widzenia materialnego, organizacyjnego, dla mnie jest wyrazem braku wiary tych, którzy odpowiadają za tę instytucję. Większość duchownych w krajach europejskich, które miały inną niż Polska historię obecności Kościoła (choćby Francja) wie, że jedyną drogą odbudowania tej instytucji jest droga duchowości. Rodzą się tam wspólnoty, które mają inny charakter, choć trzeba pamiętać, że tę sytuację we Francji stworzyło Kościołowi państwo i model relacji państwo-kościół, jaki nastąpił po rewolucji. W Polsce Kościół wybiera i będzie wybierał drogę odnowy czy budowania swojej tożsamości w rozumieniu instytucjonalnym, a nie wspólnotowym.

Rodzi się też pytanie o stan współczesnej teologii katolickiej, która miała swój rozkwit po soborze watykańskim drugim oraz o to, co się zdarzyło za czasów pontyfikatu Jana Pawła II, kiedy skończył się dialog teologiczny w Kościele katolickim i do dzisiaj go nie ma. Pamiętam, że gdy przyjechałem do Rzymu na Uniwersytet Gregoriański wydawało mi się, że spotkam tam żywe środowisko dyskutujące... a spotkałem ludzi, których uczy się – w mniej lub bardziej atrakcyjny sposób – gotowych odpowiedzi. Dzisiejsza teologia katolicka nie jest szukaniem, to nie *fides quaerens intellectum* średniowieczne. To szkolenie korporacyjne: „zadadzą ci takie pytanie – udziel takiej odpowiedzi”.

Ewa Graczyk

Mam poczucie, że tego potwornego intelektualnego wyjałowienia nie da się przekroczyć duchowo bez kobiet. Świecenia kapłańskie dla kobiet wydają się niezbędnym warunkiem uratowania Kościoła.

Marta Abramowicz

Kościół musiałby się tak zmienić...

Ewa Graczyk

To by było wymuszenie zmiany, i o to chodzi. Bo po pedofilii i wielu innych wypadkach już wiemy, że Kościół sam z siebie się nie zmienia.

Ewa Nawrocka

Bo jest męski!

Ewa Graczyk

Między innymi, ale to jest bardzo ważne. To wielka strata, że tak jest.

Krystyna Kanawka

Byłam na filmie, przeczytałam też książkę pani Marty i mam poczucie, że ktoś przemówił naszym głosem, to znaczy – głosem ludzi, którzy nie mogą patrzeć na to, co się dzieje. Bardzo serdecznie dziękuję w imieniu swoim i wielu ludzi tutaj nieobecnych, którzy też czuli potrzebę ujawnienia prawdy.

Optymistyczne jest to, że nie jesteśmy zupełnie bezradni. Od lat mamy złą edukację, która jest przecież obowiązkowa również na wsiach. W momencie, w którym będziemy tworzyć (być może w jakichś nowych warunkach) edukację podstawową, średnią, musimy na te wszystkie sprawy zwrócić uwagę, kształcić młodzież inaczej niż do tej pory – tak, aby ona sama od początku odrzucała zło, bez względu na to, w jakim posłuszeństwie czy niemyśleniu zostali wychowani rodzice. Miałam to szczęście, że pozwolono mi samej myśleć, nie jestem też związana z kościołem rzymsko-katolickim, z którym przez pewien czas szłam razem, w związku z tym potrafię dostrzec, jak z innej perspektywy może wyglądać chrześcijaństwo. Myślę, że to daje mi wolność.

Ewa Graczyk

Bardzo wszystkim dziękuję za dyskusję. To było, mam nadzieję, że nie tylko dla mnie, doświadczenie prawdziwej rozmowy.